Ferdinand Arlet
Cam. Verstec
Bruxelles

WŁASNOŚĆ BIBLIOTEKI
Ambasady w Paryżu
№ 560

Ferdinand Arlet
Cam. Verstec
Bruxelles

Ferdinand Arlet
Cam. Verstec
Bruxelles

I.153.468-153.470

BIBLJOTEKA MRÓWKI T. 22.

Ševčenko

TARAS SZEWCZENKO.

NAJEMNICA.

PRZEKŁAD

LEONARDA SOWIŃSKIEGO.

[1882] Estr.

LWÓW
Nakł. - KSIĘGARNIA POLSKA
A. D. BARTOSZEWICZA i M. BIERNACKIEGO
14. Plac Halicki 14.

BIBLIOTEKA NARODOWA

I. 153.470

W drukarni „Gaz. narod." J. Dobrzańskiego i K. Gromana.

1956 V 951/25

PROLOG.

O poranku w niedzielę
Mgła po polu się ściele,
A tam we mgle, gdzie mogiła,
Jak topola, się schyliła
Mołodyca rozżalona,
I tuliła coś do łona,
I mgle się skarżyła:
„Oj ty mgło rozpowiana —
Dolo moja łatana!
Tumanie! tumanie!
Czemu ty mię nie osłonisz
Na bujnym tym łanie?
Czemu ty mie nie pochłoniesz,
Nie wpijesz do ziemi,
Nie rozłączysz z dolą gorżką
I łzami krwawemi?
O, nie, nie gub, tumaneczku!
Schowaj tylko w polu,
Aby nikt się nie natrząsał
Nad moją niedolą!...
Jam nie jedna, — jest tam u mnie
Ojciec, matka w chacie..

Och, jest u mnie... tumaneczku,
Tumaneczku, bracie!
Dziecko moje, o mój synu,
Niechrzczone pacholę!
Nie ja ciebie ochrzczę, synu,
Na lutą niedolę!
Obcy ludzie ochrzczą ciebie...
Na co mi dostatki?...
Imie nawet twoje będzie
Dla rodzonej matki
Niewiadome... Och, nie łaj mię!
Ja tam w samem niebie,
Dolę łzami ci wymodlę
I poszlę do ciebie."
Poszła potem, łkając gorzko,
We mgle się chowała,
I choć we łzach, pocichutku
O wdowie spiewała,
Jakto wdowa gdzieś w dunaju
Synów pochowała:

„Oj na polu mogiła;
Do niej wdowa chodziła,
Kwiatki, może, zbierała,
Ziół trujących szukała.
Ziół trujących nie było,
A dwóch synków przybyło.
Wdowa obu spowiła
I na Dunaj puściła:

„Cichy, cichy Dunaju!
„Niechaj dziatki pływają!
„Ty dziateczki umyjesz,
„Upowijesz, okryjesz,
„Piaskiem złotym posilisz,
„Sen piosenką umilisz.“

I.

Był sobie dziad i baba.
Od dawien-dawna w gaju po nad stawem,
Ustronnie w futorku mieszkali,
Jak dziatek dwoje, —
Wszędzie oboje.
W dzieciństwie razem jagnięta pasali,
A potem pobrali się,
Dobytku doczekali się
Kupili futor, staw i młyn,
Ogródek w gaju założyli,
Pasiekę sporą zgromadzili, —
Wszystkiego mieli w bród.
Lecz Bóg nie obdarzył dziatkami,
A tutaj śmierć za plecami.
Któż na starość ich przygarnie
Pocieszy, usłuży?
Kto zapłacze, kto pochowa,
Kto wspomni o duszy?
Kto poczciwie odziedziczy
Dobro przysporzone?
Kto ich wspomni słowem wdzięcznem,

Jak dziecko rodzone?
Ciężko dzieci pielęgnować
W ubożuchnych chatach,
Ale stokroć gorzej starzeć
W bogatych komnatach, --
Starzeć, starzeć i umierać,
I porzucić mienie
Ludziom obcym, obcym dzieciom,
Na śmiech i strwonienie.

II.

I dziad i baba raz w niedzielę,
W koszulach białutkich, aż miło,
Na przyźbie oboje siedzieli.
Słoneczko na niebie świeciło,
I ani jednej chmurki, — cicho
I lubo, jak w raju.
Schowało się w sercu gdzieś licho,
Jak zwierz w ciemnym gaju.

W raju takim czemuż starym
Serce posmutniało?
Czy się dawne jakie licho
W chacie odezwało?
Czy wczorajsze, zadławione,
Znów się poruszyło?
Czy zaledwie wykluwa się —
I raj zachmurzyło?

Nie wiem ja, o czem dumają
Starzy, chyląc sędziwe skronie.
Może się już wybierają
Do pana Boga,
I myślą: daleka droga?
Kto-to im dobre zaprzęże konie?
„Kto nam Naściu, zamknie oczy?
Kto-to nas pochowa?“
— „I ja niewiem... Dawno to już
Waży moja głowa,
Aż mi smutno: sami jedni,
Co dzień starzejemy,
A nie wiemy jeszcze; komu
Dobro przekażemy.“
— „Posłuchajno!.. czekaj!.. słyszysz?..
Coś tam za wrotami
Jak dzieciątko płacze!.. słyszysz?
Biegnijmy!..“
— „Bóg z nami!“
— „Wszak mówiłem, że coś będzie“
Razem się zerwali,
Biegną do wrót — i w milczeniu
Nagle postawali,
Patrzą; tuż koło przełazu
Leciutko spowite
Dziecko leży, nowiuteńką
Świteczką okryte.
Ach to matka spowijała,
I matka okryła

Na dzień letni świtką lnianą!..
Patrząc się modliła
Para siwa. A serdeczne,
Jak gdyby błagało,
Z upowicia ku obojgu
Rączki wyciągało
Drobniuteńkie.., i zamilkło,
I już tylko kwili,
A nie płacza.

„A co Naściu,
Cośmy-to mówili?
Ot i szczęście, ot i dola!
Widzisz Bóg łaskawy!...
Bierz go prędzej, bierz, spowijaj!
Widzisz, jaki żwawy!
Nieś do chaty, ja zaś na koń,
Zwinę się z kumami
W Horodyszczach...“

Dziwnie jakoś
Dzieje się tu z nami!
Jeden syna rodzonego
Wypędza, przeklina,
Inny świeczkę za grosz krwawy
Kupuje, chudzina,
I stawia ją przed obrazem
Z modlitwą i łzami —
Nie ma dzi tek!.. Dziwnie jakość
Dzieje się tu z nami?

III.

Aż trzy pary kumów starzy
Z radości zwołali,
I ochrzcili, nie zwlekając,
I Markiem nazwali.
Rośnie Marko. Ci nie wiedzą,
Jak i gdzie go sadzać,
Co z nim robić, gdzie położyć
I jak mu dogadzać.
Rośnie Marko. Rok już mija...
W rozkoszy opływa
Krówka dojna, karmicielka.
W tem, raz, czarnobrewa
Białolica, młoda, hoża,
Przyszła mołodyca
Na futorek ten szczęśliwy,
Jako najemnica.
„Cóż? weźmiemy, Naściu?. dobrze?“
Pyta starowina.
— „A weźmiemy... starzyśmy już,
Słabi; a dziecina,
Choć-to ono i podrosło,
Ale zawsze trzeba
Tuptać jeszcze koło niego“
— „I ja wiem że trzeba,
Bo ja także część roboty
Miałem, chwała Bogu...
Poddeptałem się. Więc dobrze:
Cóż weźmiesz, niebogo?

Na rok, czy jak?
— „Tak co dacie.“
— „Nie! ty licz gdy płacą;
Trzeba, doniu, liczyć pieniądz
Zarobiony pracą.
Bo jak ludzie powiadają:
Nie licząc nie mamy.
A więc może tak, niebogo:
My ciebie nie znamy,
Ani ty nas. A pomieszkasz,
Rozpatrzysz się w chacie,
Rozpoznamy i my ciebie; —
Wtedy o zapłacie
Pomówimy! czy tak?“
— „Dobrze.“
— „Więc rozgość się w chacie.“

Zgodzili się, Mołodyca
Rada i wesoła,
Jakby pana poślubiła,
Zakupiła sioła.
Czy to w chacie, czy na dworze,
Czy koło bydlątka —
I wieczorem i do świtu;
A koło dzieciątka
Tak i slęczy, niby matka,
I zawsze jej mało:
To go czesze, myje, niańczy,
To koszulkę białą

Co dzień boży chłopcu wkłada;
Śpiewa mu, swywoli,
Wózki robi, a w niedzielę
Z rąk wziąć nie pozwoli.
Dziwują się staruszkowie,
Błogosławią Boga,
A bezsenna najemnica
Co wieczór, nieboga,
Dolę ciężką swą przeklina,
Gorżko, gorżko płacze;
Lecz nikt tego nie posłyszy,
Nikt łez nie zobaczy,
Oprócz Marka maleńkiego;
Lecz on nie wie tego,
Dla czego to najemnica
Łzami zlewa jego;
Nie wie za co go tak Hanna
Pieści w każdej chwili, —
Sama nie zje, nie wypije,
A jego posili.
Nie wie Marko, jak w kołysce,
Nie raz o północy,
Gdy on ocknie się, poruszy, —
Ta zaraz, jak z procy,
Przyszkoczyła, przeżegnała,
Ukrywa, kołysze;
Z drugiej izby słyszy ona,
Jak dzieciątko dysze.
Zrana Marko do swej niani

Rączkami się zrywa,
Niestrudzoną najemnicę
Mamą już nazywa...
Nie wie Marko... rośnie sobie,
Dziecina szczęśliwa.

IV.

Nie mało wody upłynęło,
Nie mało i lat już minęło;
I na futor licho zajrzało
I łez kosztowało nie mało.
Babusię Naścię pochowano
I ledwie ledwie odchuchano
Trochima dziada. Przeminęła
Jednakże bieda, i zasnęła.
I łaska błogosławieństwa bożego
Powróciła z poza gaju ciemnego
I w dziadowskiej chacie znów odpoczęła.

Ot już Marko czumakuje
I w jesieni nie nocuje
Ani w chacie, ni u chaty...
A więc pora i za swaty.
„Kogożbyto?“ stary duma
I u Hanny prosi
Rady dobrej. Najemnica
Tak Marka wynosi,
Że chciałaby dlań co najmniej

Dziecka królewskiego.
„Marka możeby rozpytać?“
—„Więc spytajmy jego.“
Rozpytali.. Zwinęli się
I ze starostami...
Nie zadługo powrócili
Ludzie z ręcznikami,
Z chlebem świętym zamienionym,
I pannę w żupanie
Taką śliczną wyswatali,
Że w samym hetmanie
Krew by wrzała... Takiego to
Dziwa dokazali.

„Bóg zapłać wam!“ mówi stary
Lecz ja kończyć lubię
Rzecz zaczętą; teraz trzeba
Pomyśleć o szlubie
I weselu. Ale ot co:
Matki my nie mamy!
Nie dożyła moja Naścia!..“
I zalał się łzami.
A u progu najemnica,
Chwyciwszy rękami
Za odźwierek, obumarła.
I ucichła chatka;
Najemnica tylko szepcze:
„Matka... matka... matka!..“

BIBLIOTEKA NARODOWA

V.

Po tygodniu młodyce
Korowaj miesiły
Na futorze. Stary ojciec
Hula co ma siły,
Tańczy dziaduch z kumoszkami
Podwórze wymiata;
Kto mu tylko się nawinie —
Całuje się, brata,
Warenuchą go częstuje...
Na pozór — jak młodzi —
Biega, zwija się, zaprasza,
A zaledwie chodzi.
Wszędzie hałas, rwetes, śmiechy,
W chacie i na dworze.
Wytoczono żłoby gościom *),
Co stały w komorze.
Pieką, smarzą.. ale obcy,
Czeladź nie domowa.
A gdzież Hanna? Na pielgrzymkę
Poszła do Kijowa.
Nadaremnie stary prosił,
A Marko aż płakał,
Ażeby mu *matką* była.
„Nie, Marku, to zakał
Byłby dla was... wy bogaci...
Trzeba ludzi bać się —

*) Do siedzenia.

Matką — prosta najemnica!...
Będą z ciebie śmiać się.
Niechże wam Bóg dopomaga!
Pójdę się pokłonię
Świętym Pańskim, a z Kijowa,
Skoro Bóg ochroni,
Wrócę do was, jak przyjmiecie.
Dopóki jest siła,
Służyć będę."
Czystem sercem
Pobłogosławiła
Marka swego... Zapłakała
I wyszła za wrota.

Rozigrało się wesele.
I grajkom robota
I podkówkom. Płynie struga
Po stołach miodowa.
A tymczasem najemnica
Zdąża do Kijowa,
Przyszła — nawet nie spoczęła —
Pieniędzy nie stało
Na *akafest* u *Barbary*, —
I Choćto sił mało,
Najęła się wodę nosić,
Nosiła, nosiła —
I z ośmiu *kóp* zarobionych
Markowi kupiła
Tuż w pieczarach kaptureczek

Iwana świętego,
Aby głowa nie bolała
U Marka młodego;
I pierścionek u Barbary
Dla Kachny dostała,
I oddawszy świętym pokłon,
Do domu wracała.

Powróciła. Katarzyna
I Marko spotkali
Za wrotami; potem w chacie
Serdecznie witali
I u stołu posadzili,
O Kijów pytali.
Ona im opowiadała,
Ci ją częstowali.
Przyrządziła Katarzyna
Pościel jej w komnacie,
Aby sobie odpoczęła
Po podróży w chacie.

„Za co oni mię kochają?
Za co poważają?
O Boże mój miłosierny!
Czy się domyślają?
Być nie może!.. Jam mu nigdy
I poznać nie dała.
To z dobroci..."
I biedaczka
Ciężko zapłakała.

VI.

Trzykroć już kra zamarzała,
Po trzykroć topniała,
Trzykroć Hannę do Kijowa
Kachna wyprawiała,
Jak rodzoną. Po raz czwarty
Żegnała niebogę
Aż na polu u mogiły,
I prosiła Boga,
Aby prędzej powracała,
Bez niej bowiem w chacie
Tęskno jakoś i samotnie,
Jak po matki stracie.

Jakoś po Wniebowzięciu w niedzielę,
Trochim w koszuli bialutkiej,
Czując słoneczko na ciele,
Usiadł na przyzbie czyściutkiej
I cieszył się, dziad, wnuczętami.
Tuż przy nim wnuk bawił się z psami
A wnuczka w spodniczce matczynej
Szła niby do dziada w gościnę.
Stary za boki się chwytał, —
Powstał i wnuczkę powitał,
Niby naprawdę jak mołodycę:
„A gdzież to podziałaś *palanicę*? *)
Czy w domu ją zapomniałaś?

*) Rodzaj pod płomyka — dar powitalny składany gospodarzowi.

Czy może wcale nie miałaś?
Czy wilcy odjęli ci w borze?...
A, wstydź się, wstydź się, pani — matko!"
Aż zérk: najemnica przed chatką.
Pobiegli ją: witać na dworze
I stary dziad i wnuczęta.
„A Marko czy w drodze?
Zapytuje dziada Hanna.
— „Dotąd jeszcze w drodze."
— „A ja ledwie się dowlokłam
Do chaty... Bóg z nimi!
Nie chciało się umrzeć samej
Pomiędzy obcymi.
Byle Marka się doczekać...
Coś w piersiach mię boli."
I wnuczętom z kobiałeczki
Wyjmuje powoli
Medaliki i krzyżyki,
Jarynce sznureczek
Pacioreczków i czerwony
Z folgi obrazeczek,
A Karpowi ptaszę złote
I koników parę,
Katarzynie pierścioneczek
Od świętej Barbary
(Czwarty - to już), a dziadowi
Z wosku święconego
Troje świeczek; sobie tylko
I dla Marka swego

Nie przyniosła nic... już na to
Pieniędzy nie stało,
A zarobić sił nie miała,
„Ot jeszcze zostało
Pół placuszka!“
I dziateczkom
Po cząstce rozdała.

VII.

Weszła w chatę. Katarzyna
Jej nogi umyła,
Postawiła podwieczorek.
Nie jadła, nie piła
Stara Hanna.
„Katarzyno!“
Cicho, cicho mówi:
„Dziś niedziela?“
— „Piątek, Hanno!
— „Niech tam kto zamówi
U świętego Mikołaja
Akafest, — a może
Co tam Marka zatrzymało,
Lub chory, broń Boże!“
I łza po łzie z oczu starych,
Przygasłych spływała.
Ledwie, ledwie, jak rozbita
Od stołu powstała:
„Nie ta już ja, Katarzyno,
Co dawniej bywała:

Zleniwiałam, sił już nie mam...
Daremne trzymanie,
Ciężko, ciężko jest umierać
W cudzej ciepłej chacie!

Rozniemogła się nieboga,
Chleb pański przyjęła
I ostatnie pomazanie, —
Lecz się nie podjęła.
Stary Trochim po podwórzu,
Jak zabity chodzi;
Katarzyna od cierpiącej
Oczu nie odwodzi;
Całe przy niej dni przepędza,
Przy niej i nocuje.
A tymczasem puszczyk w nocy
Źle coś prorokuje
Na komorze. Coraz częściej,
Z każdym dniem, godziną
Chora pyta — ledwie słychać:
„Doniu, Katarzyno!
Nie przyjechał jeszcze Marko?
Gdybym ja wiedziała,
Że doczekam, że zobaczę,
Tobym poczekała.“

VIII.

Idzie Marko z czumakami,
Idąc wyśpiewuje,

Nie pośpiesza do gospody —
Wolików żałuje.
Wiezie Marko Katarzynie
Sukna cieniutkiego,
A staremu pas bogaty
Z jedwabiu kraśnego;
Najemnicy na oczepek
Wiezie złotej lamy
I czerwoną chustkę dużą
Z całemi haftami.
Dla dziateczek ma trzewiczki,
Fig i winogradu,
A dla wszystkich czerwonego
Wina z Carogradu
Wiader ze trzy w jeczułeczce
I kawioru z Donu, —
Wszystko wiezie, nie wie tylko,
Co się dzieje w domu!

Idzie Marko, nie dba o nic.
Przyszedł — „*Sława Bogu!*“
I otwiera butnie wrota
I modli się Bogu.
„Czy słyszysz ty, Katarzyno;
Biegnij na spotkanie.
Przyszedł! przyszedł!.. biegnij prędzej!
Niech tu zaraz stanie!
Chwała Tobie, Chryste — Jezu!
Ledwiem doczekała!“

I *Ojcze nasz* cicho, cicho,
Jak przez sen szeptała.

Stary głaszcze woły siwe
I jarzma zdejmuje
Wyrzynane, a Katrusia
W Marka się wpatruje.
„A cóż Hanna, Katarzyno?
Gdzież to moja głowa?
Czy nie żyje?“
— „Żyje jeszcze,
Lecz bardzo niezdrowa.
Prędzej, Marku, chodź do chaty,
Póki się turbuje
Dziad z wołami... Ona dawno
Ciebie oczekuje.“

Wchodzi Marko mój do chaty
I stanął u progu...
Aż się przeląkł. Hanna szepcze:
„Chwała... chwała Bogu!
Chodź-no bliżej, nie lękaj się...
Mam ci coś powiedzieć.
Wyjdź, Katrusiu: ja Markowi
Mam coś opowiedzieć.“

Wyszła z chaty Katarzyna.
Marko się nachyla
U węzgłowia najemnicy..

Chora się wysila:
„Spojrzyj na mnie! Widzisz, Marku,
Jakem ja zmarniała?
Ja nie Hanna — najemnica...
Ja...“
I oniemiała?
Marko płacze. Zwolna oczy
Znów się otworzyły;
Pilnie, pilnie popatrzała,
Lzy się potoczyły,
„Przebacz, Marku!.. W cudzej chacie
Cała służba moja —
To pokuta... Przebacz, synu!...
Ja... ja matka twoja.“
I zamilkła...
Padł mój Marko,
Aż ziemia zadrżała —
Zemdlał. Ocknął się.. do matki —
Lecz matka już spała.